TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 73.

Dnia 8. Kwietnia 1817 roku. v. s.

POCHWAŁA UŻYTECZNEGO CZŁOWIEKA.

Gdyby wszystkie pióra pochwalne dla użytecznych tylko osób pracowały, mielibyśmy mniéy może pism tego rodzaju, ale zato każde z nich warte byłoby czytania całéy publiczności; gdy tym czasem pochwały tegowieczne za zwyczay bawią tylko tych dla których są pisane, i korzyść szczególnie swoim autorom przynoszą. Co to mnie interessuje, że ktoś rod swóy od Wizimierza wywodzi, że ma ogromne włości, tytuły, wstęgi i pieniądze na banku w Amszterdamie? co mi z tego, że ktoś po mieczu i kądzieli magnat, jest z rodu stworzeń od niepamiętnych czasów sześcio końmi wożonych? kiedy ja w tém co czytam, szukam własnego pożytku lub chluby ogólnéy narodu mojęgo; dla téy więc przyczyny, jak mi się przynaymniéy widzi, pochwałą chociażby tak niezgrabnie była uklepaną jak ta, zasłuży na uwagę publiczności, gdy ma w widoku rzeczony warunek.

Idzie tu o pochwałę człowieka, którego zna każdy w mieście naszém, przynaymniéy z widzenia, a który przecie mimo wielkiego swego poświęcenia się na posługę całéy publiczności, nie ściągnął dotąd uwagi żadnego chwalcy: czyli to dla tego, że skromna użytecznosć bardziéy przez pożytek swóy jak przez powierzchowną wystawę wyosabia się, czyli to dla tego, że losy literatury narodowéy w dalekiéy spoczywają przyszłości.

Człowiek ten piérwszy dał przykład tu chodzącéy xięgarni; on przez wszystkie dni tygodnia, wyłączywszy w Dekalogu poświęcony, od świtu do źmierzchu wszystkie ulice miasta przebiega, nie potrzebując żadnéy pomocy do dźwigania stósów xiążek nad ręce swoje. Żadna źmiana powietrza, żadna źmiana pory roku, żadna źmiana rzeczy fizycznych, moralnych lub politycznych; żadne na ostatek wschody by nayprzykrzéysze, nie ustraszają gorliwośći jego. Za naypomierniéyszą cenę przedaje rozmaitych autorów dzieła, użycza znajomym do czytania, i z niewypowiedzianą ciérpliwością słucha krytyki, choćby nawet oprawy, jak często bywa, według rozlicznego gustu krytykujących. Zawołany, czy w pałacowém przedsieniu, czy w podziemnéy dziurze nieboraka, czeka z krwią zimną na wybor chcącego kupić xiążkę; który targ częstokroć się kończy na wy-

proszeniu niezgrabném za drzwi, nie bez powalania w błocie xięgarza z jego autorami. Widziałem, wyznać z boleścią muszę, widziałem nie raz jak nieszczęśliwy otrząsał się z błota po zleceniu ze wschodów z Newtonem, Juliuszem Cezarem, Cyceronem, Herodotem i Montekukulim; widziałem raz drugi, jak w liczniéyszym jeszcze gronie wtrącony przez galonowanego woźnicę w rynsztok świeżą ulewą wezbrany, bardziéy się ratowaniem Homera, Salustego i Serwantesa zaprzątał jak sobą, a anonimów wszystkich woda uniosła; jednakże po piérwszéy przygodzie przedał w moich oczach jakiemuś młodemu chudeuszowi Tacyta za sześć złotych, a po drugiéy starcowi jakiemuś Owidyusza *sztukę kochania* za dwadzieście groszy, i natychmiast czoło jego postrzegłem tak wypogodzone jak nieszczęśliwego małżonka po pogrzebie złéy żony. Winienem także dołożyć, że on nigdy cierpień swoich głosem nie zwykł okazywać w podobném zdarzeniu; cała rzecz kończy się na zmianie powierzchownéy twarzy.

Tak on codziennie pracując dla dobra kraju, nayużyteczniéyszym jest od lat kilkunastu zasiłkiem dla literatury, przy swoim mało co różnym od żebractwa stanie. Zarzuci może kto, że chęć zysku lub potrzeba wyżywienia jest mu do tego powodem. Bynaymniéy: zysk jego tak jest ma-

ły, że chybaby darowane sobie xiążki przedawał, gdyby się handel jego zyskownym nazywał. Swiadkiem raz będąc jak przez półrocze dźwigał te same exemplarze Kluka i Krasickiego, umyślnie zapytałem o ich cenę, która połową niższa była od sklepowéy; na zapytanie zaś, dla czegoby tak długo nie mógł zbydź dziéł tak pięknych i użytecznych, odpowiedział: *taka to bieda z temi xiążkami katolickiemi*, (tak on polskie zwykł nazywać) *francuzką lub inną czasem kto przyjezdny kupi, a tych nikt nie chce czytać, ani targować; móy szwagier handlujący żydowskiemi, dziesięć exemplarzy talmutu przeda, nim ja jeden Pana Tomasza.* (*chciał mówić ś. Tomasza à Kempis*). On świętych wszystkich Panami tytułuje, nie śmiejąc, według obrządku swéy religii, świętymi mianować. Otóż to co do zysku; obaczmy daléy: miasto tutéysze tak jest szczęsliwe dla dzieci Izraela, że byleby który miał cokolwiek ciérpliwości, w krótkim czasie dorabia się przez odrwięcie przystoynego sposobu do życia; mógłby więc i nasz xięgarz chodzący przez inny jakikolwiek kanał dograbolić się do względów Fortuny, ale on duchem jakiegoś patryotyzmu ku literaturze natchniony przenosi nędzę swoję i pracę nieźmiérną nad wszelkie źbiory medal noszącego brodacza. Dla czegoż mi Nieba nie dały, talentu jedyny człowieku, abym twoje poświęcenie się piórem godném

oczu mych ziomków opisał! Ale wstrzymać się od uczuć nie mogę pełnych rozczulenia, kiedy twa od pracy ciężkiéy drgająca ręka kreśliła mi polskiemi wyrazami tytuły xiążek, i zastanawiająca twoja umiejętność w czytaniu tytułów w każdym języku, znajomość imion autorów, a to wszystko w sposobie oryginalnym wprawdzie, lecz zadosyć czyniącym powołaniu twemu w zadumienie mię wprawiały. Ah! co to praca i wytrwanie może, ona jedna zastępuje tysiące nauczycielów! Zkąd inąd w jego xięgożbiorze wszystko ma miéysce, wszystko na równą pieczołowitość zasługuje in folio czy in duodecimo, Aldowie i Poczajowscy wydawce, słowem Alciat, Fenelon, Spinoza i ś. Augustyn z równą troskliwością strzeżeni; nie jest on z rzędu tych uprzedzonych ludzi, którzy jedną xiążkę na ołtarzu kładą, a inną każą katom palić. Jego troskliwość w téy mierze tak daleko się rozciąga, że aby pożyteczne choć jedno słowo zatraceniu nie uległo, wszelkie defekta za nic poczytuje, nic nigdy na makulatury nie zbywa, owszem kupuje wszystko co tylko pozór mieć może xiążki. Wieleby czasu zabrało, gdybym wyliczał dzieła rzadkie, które przez ten sposób od zatracenia uratował. Dosyć będzie wspomnieć imiona Rymplera, Bakkacyusza (*Dekameron* 1527 *Wenecya,*) Cesara Ripa, aby rzeczywistość posługi w téy mierze zapewnić.

Mercier w swoim obrazie Paryża, nie miał za krzywdę dla siebie poświęcić jeden artykuł Bukinierom, czyli xięgoszperaczom wydobywającym xięgi z zapomnienia; czegożby to piękne pióro nie napisało na pochwałę naszego! Lecz los zawisny ograniczywszy go przy błahych zachęcenia wyrazach moich, za całą nadgrodę wielkiéy jego posługi, mimo tak niekorzystne powołanie, mimo tak znoyne nabycie umiejętności potrzebnych, mimo takiéy cierpliwości potrzebującéy pracy, postawił go na teatrze świata naymniéy przyjaźnego literaturze; w mieście, mówię, w którém przez półtora prawie wieku od założenia żadnych xiążek nie znano (1), a cztéry z górą wieki upłynęło, nim naypiérwszy w całym podobno litewskim kraju wyszedł xiąg katalog w roku 1806 u Biecza i Kompanii, w naypiérwszéy na wzór cudzoziemskich założonéy xięgarni (2). Któż wie jak wiele jeszcze wieków upłynąć musi, nim handel xięgarski u nas na stopniu równym z naymniéyszém miastém Francyi, Hollandyi, Anglii, lub Niemiec stanie? Wiedź jeszcze pracowity człowieku, że twoje rzemiosło wielkie korzyści w tych krajach przynosi: w Londynie twoi towarzysze kunsztu dorabiają się

(1) Epokę założenia Wilna kładziemy pod xiążęciem Swintorogiem w drugiéy połowie XIII wieku.

(2) Przedawano xiążki wprawdzie i przedtém, ale to po klasztorach tylko do nabożeństwa i nauk początkowych potrzebne.

domów murowanych, z których naylichszy jest sto razy łepszym od naylepszego na zamieszkałéy przez cię ulicy Jatkowéy; jeden kaftan noszącego tam xiążki na przedaż wart twojéy całéy garderoby. W Paryżu nie tylko, że przystoynego sposobu do życia dorabiają się Bukiniery, ale i na imie w dziéłach nieśmiértelnych zasługują. W Peterzburgu xięgarskie sklepy zakładają po handlowawszy czas niejaki po twojemu. A ty zaś tu, o nieprzyjemne wspomnienie, przez tyle lat klepiąc biédę twoją na użytek powszechnego oświecenia i téy nawet nie widzisz pociechy, żebyś dzieci twoje podobnymi do siebie żebrakami nie zostawił. Ale pocóż wystawiam te serce rozdzierające obrazy? daruy poczciwy człowieku, daruy uniesieniu memu, nie chciałem ja ciebie martwić, ani uniżać pisząc pochwałę twoją. Bądź dobréy myśli, nic nié ma niepodobnego na świecie; może rok, co mówię? może chwila nie przeminie, a ty się uyrzysz na szczeblu szczęśliwości przy wskrzeszonym zapale do literatury. Przyym tém czasowie nadziei otuchę, przyym tę pochwałę, która umieszczona w naylepszém piśmie peryodyczném, obok tylu prac nieśmiertelnych poda imie Benjamina Ben-Wólfa nayodległéyszéy potomności; a ta zasługę twoją ceniąc, rozrodzonemu jak piasek nad morzem potomstwu twojemu skuteczéy wdzięczności dowody okaże.

....r....t. PHILOMATHES.

MIŁOSC PRAWDZIWA

Powieść.

Marya córka Kasztelana Sczerbickiego, była wychowana na wsi, ale wychowana starannie, jak wszystkie córki Polaków wyższego stanu. Powiadano powszechnie, że była bardzo piękną; rozumiem, że jest jakiś związek między piękną twarzą i piękną duszą, między delikatną płcią a czułémi skłonnościami.

Zamek Sczerbickiego leżał w sąsiedztwie zamku Czetwertyńskich; a młody xiąże Czetwertyński równego był prawie wieku z dwóma córkami Kasztelana, z których Marya była starszą. Od kolébki się poznali. Miłość jest towarzyszką człowieka.... igra z dziéckiem, goreje w młodém sercu, jéy płomień pożerający ściga męzką duszę, a stygnąc, jeszcze przyjemnie wzrusza naszę starość.

Marya równie lubiła swoję niańkę, jak xięcia, który się z nią bawił od młodu, i zdawał się przeczuwać jéy przyszłe wdzięki. Rosła z latami miłość w ich sercach: cieszyli się z niéy Rodzice, co w ich połączeniu widzieli spełniony cel własnych życzeń.

Naznaczono wreszcie dzień ślubu; a czas sześciu niedziel potrzebny dla przygotowania wyprawy i wesela, był jedyną przeszkodą do związku, którego Marya życzyła, którego niecierpliwie czekał xiąże.

W téy przerwie upojeni nadzieją kochankowie, rozmawiali jedynie o słodyczy dni przyszłych, gdy przyszła do ich ustronia wiadomość, że konfederaci cofają się, i że Kazimierza Puławskiego, ścigają trzy pułki nieprzyjaciół.

Czetwertyński chwyta oręż; ileż mu męztwa nowego nie dodaje miłość, jak wzmaga żądzę wsławienia się?.. Myrt z laurem połączyć, pokazać kochance, że się nie powstydzi swego wyboru, odeprzéć najazd, bronić braci i dobrey sprawy;... te myśli tłoczą się do serca młodzieńca. Wyrywa się z rąk zapłakanéy Maryi,... ręce Polki słabo zatrzymują rycérzy idących walczyć za oyczyznę. We dwa dni Czetwertyński dopędza woysko, łączy się ze swojemi, dokazuje cudów męztwa; ale zbytnią uniesiony odwagą, postrzega się wśród najeżonych spis obcego żołdaka, zabijają mu konia, i wkrótce okryty ranami, wzięty jest w niewolę.

Przez cztéry lata walczyła wytrwałość konfederatów z odrastającym coraz jak hydra nieprzyjacielem; przez cztéry lata żadnéy nie można było powziąść o xięciu wiadomości. Rozumiano, że zginął. Płacze go Marya, płacze nieustannie, płacze z taką goryczą, że zmęczone jéy oczy zamykają się dla światła. Zamknęły się te piękne oczy, w których błękit niebios zdawał się odbijać, co niosły szczęście w duszę ko-

chanka. Pozbawiona wzroku Marya, cieszy się, że nic ją w żalu po nim nie przerwie.

Wreszcie pokóy zawarto. Uwolniony xiąże sam przynosi wiadomość o swoim powrócie. Leci do kochanki dotrzymać słowa, i znaleść nieszczęść nagrodę. Staje w zamku, postrzega na twarzy Maryi okropny dowód naytkliwszéy miłości: jeszcze ją bardziéy jeżeli można pokochał, i prosi o przyśpieszenie ślubu.

„ Nie: xiąże, powiada Marya, teraz by-
„ łabym ci tylko ciężarem. Poymiy moję
„ siostrę. Wszak jest piękną i ma ser-
„ ce nieskruszone długiemi cierpieniami —
„ Och! wierz mi, ona cię będzie kochać. „

Każdy zgaduje, że Czetwertyński nie przyjął téy myśli — rzucał się, prosił, nalegał tak długo, aż Marya przyrzekła mu dadź rękę, jeśli na to matka jego pozwoli.

Lecz xiężna Czetwertyńska rozumiała, że dawne jéy obietnice nie mogą obowiązywać względem ślepey Maryi; odpowiedź jéy na list syna przyniosła tylko gorycz do zamku Sczerbickich. Pojechał sam do domu, ale nic nie dokazały żadne prożby. Odmowa szła za odmową, jak pioruny następują po sobie w czasie burzy w Sierpniu.

Nie poymowano jeszcze wtedy, co to jest póyść w brew woli matki; i każde jéy słowo topiło sztylet w dwóch sercach nayczulszych. Lecz zwycięztwo takie byłoby nad siły ludzkie. Tylu nieszczęść nie prze-

niósł xiąże; ciężka choroba złożyła go na łożu boleści; a w ten czas dopiéro kiedy się musiała lękać, żeby nie było za późno, dała xiężna swoie zezwolenie.

Wkrótce Czetwertyński przychodzi do zdrowia, leci do zamku Sczerbickich, rzuca się do nóg ślepéy kochanki. „Jużem „twóy na wieki, zawołał, matka moja „pozwala, jużem twóy na wieki!„...„ O luby przyjacielu„ rzekła Marya przyciskając go do łona. Lecz ręce jéy drętwieją, chwieją się nogi.... mróz śmierci przebiega po jéy żyłach.... Nagłe przeyście z smutku do radości odjęło jéy życie. Szczęśliwy! kto tak był kochanym. (a)

CZTERY WIEKI CZŁOWIEKA

PORÓWNANE Z PORAMI ROKU

SPIEWY PASTERZOW.

Pod rozłożystym dębém w porankowéy chwili,
Pasterze i pasterki raz się zgromadzili.
Miłe wiatry powiewały,
Trzodki młodziuchné igrały,
Strumyk mruczał po dolinie,
Słowiczek śpiewał w krzewinie,

(a) Powieść ta, ktorą napisał JP. Adolf Dobrowolski, jest zupełnie prawdziwą. W swoim czasie (iak wyznaje Pan Dobrowolski) mówiono o niéy wiele i zapomniano; jak zapomną o tych, co teraz zaymują uwagę. Pióro jednego czułego Pisarza, zachowało pamięć Maryi. W teraźniéyszém opowiadaniu nic prawie nie dodano. Starano się tylko styl i ton odświeżyć.

J... L... S...

Skowronek się unosząc do powietrznych szlaków,
Uprzedzał pieniém swoiém zarannych śpiéwaków.
Kiedy iuż wszyscy w cieniu siedzieli,
Dafnis i Kloe tę pieśń zaczęli.

„ Tak iak miła pora wiosny,
Darzy życiém klony, sosny,
Liść zielony lipom daie,
Rzeźwi łąki, rzeźwi gaie;
Młode brzozki, olszki, rodzi,
Zdźbło trawy z ziemi wywodzi;
Miłym powiewém wietrzyka
Zielonych krzewin dotyka,
I wdzięczné zabawy daie;
Gdy tém czasém ptasząt zgraie,
Tam gdzie wdzięczny strumyk płynie,
Na zieloniuchnéy krzewinie,
Do wieczora od świtania,
Wywodzą miłé śpiéwania;
Wszystko mile się uśmiecha,
Sama trwa tylko uciecha;
Tak i wdzięczny wiek dziecinny,
Wiek miluchny, wiek niewinny,
Kiedy bez troski spoczywa,
Samych roskoszy używa.
Nie zna gryzących go moli,
Rzadko iego co zaboli,
I kiedy bez trosk spoczywa,
Samych roskoszy używa."

„ Oy nie! rzekła Filida,
Każdy ma mola swego,
Każdemu dokuczy bida,
Każdy dnia dozna smutnego.
Nie zawsze dziécię bez troski spoczywa,
Nie zawsze samych roskoszy używa.

Chociaż wiosny czas iest miły,
Nie raz go iednak chmury przyćmiły.
Teraz zaś Mirtylu z tobą,
Wywódźmy piosnkę nad lata ozdobą."
To Filis rzekłszy Myrtyla ścisnęła,
I tę piosnkę z nim poczęła.

„Miła wiosna kiedy miia,
Przyiemné lato nastąpi,
Wszystko się rzeźwiéy rozwiia,
Gdy słońce ciepła nie skąpi.
Tu drzewa wydaią kwiaty,
Tu ślicznéy róży szarłaty,
Tutay lilia się wznosi,
Którą ranna zorza rosi.
Tu wzrastaią urodzaie,
Tutay iędrny kłos powstaie,
Tu z gór strugi zdróy wywodzą;
I biegąc dolinę chłodzą;
Odkryte przed słońca twarzą
Spienioné się wody warzą;
A płynąc pomiędzy cienié,
Tam gdzie wdzięcznych ptasząt pienie,
Leiąc przezroczyste płyny,
Rzeźwią trawki i krzewiny.
Zwarzona słońcem murawa
Gdy rosa skropi, powstawa.
W przyiemnéy poranku chwili
Luby słowik wdzięcznié kwili;
Lecz gdy nadéydzie południé,
W cieniu krzaka siedzi nudnie.
Wszystko ranek życiém darzy;
Gdy zaś słońce się rozżarzy,
Nic się wdzięcznié nie uśmiécha,
Wszystko więdnie i usycha.
Podobnie téż wiek nasz młody,
Chociaż używa swobody,

Choć się z wesołością pieści,
Lecz i tam się nuda mieści,
Nie długo wdzięków używa,
Nie długo w słodycz opływa,
A iego miłé zabawy,
Jego postępki i sprawy,
Jego wdzięki i słodycze,
Struią wnet strasané gorycze.
Chociaż użyiém uciechy,
Choć ciągle trwaią uśmiechy,
Ale — gdy się miłość wkradnie,
Wszystko się popsuie snadnie.
Co go gryzie człek nie pozna,
I choć wesołości dozna,
Jednak to wszystko przeminie;
Wszystko w niepamięci zginie,
Wyschnie, zżółknie i znędznieie,
Gdy proźné iego nadzieie,
Gdy zna, że ta, co on kocha,
Nie stała wielce i płocha.
To co z początku on lubi,
Niszczy go wreszcie i gubi.
Miłość wesołością darzy,
Ale kiedy się rozżarzy,
Człek się wdzięcznie nie uśmiécha,
Lecz więdnieie i usycha"

Tak skończyli:
A w téy chwili,
Z Alexym Koryna,
Tak śpiéwać poczyna.

„Gdy miną letnié upały,
Jesień dżdżysta następuie;
Słońcé daiąc już blask mały,
Swą świetnością nie przeymuie.
Liścia żółknieią na drzewach,
A słowiczek w swoich śpiéwach

Nie przenika już roskoszą,
Siedząc smutny pod krzewiną.
Skowroneczki się nie wznoszą,
Strumyki brzęcząc nie płyną,
Ale wodami wezbrané
Toczą z szumém muł i pianę.
Łaskawa tylko Pomona
Owoce z drzew źbiérać daie,
Tnie więc wieśniak winogrona,
Bierze z sadów urodzaie,
I gdy z win soku skosztuié,
Radość iakąś w serci czuie.
Tém on swoie troski słodzi,
Tém zgryzoty swé przedziela,
A w pośród strasznéy powodzi
Tém swóy umysł rozwesela.
Tak też i wiek nasz doyrzały,
Gdy młodość rzeska przeminie,
Wnet się staie ociężały,
Leniwo schod iego płynie.
Znikną wdzięki i zabawy,
Przeminą roskoszné chwile,
A los dla innych łaskawy
Nie uśmiéchnie się nam mile.
Gdy się więc los nie uśmiécha,
A chwila w smutku przeleci,
Cała na tém nam uciecha,
Kiedy siadłszy w koło dzieci,
Przyiemnym swoim widokiém
Troski wieku osładzaią.
Lub kiedy po nad potokiém
Pomiędzy kwiecią biegaią,
Kiedy się przyiemnie śmiéią,
Nie zwykłą iakąś nadzieią
Serce nasze napełniaią,
I uciechę iemu daią."

Spiéwał po tém Damon stary:
„ Przeydzie wszystko z późnym wiekiém;
Zniknął przyrodzenia dary,
Człek się stanie nie tym człekiém,
Wszystko się z czasém odmieni,
Wszystko zniknie i przeminie,
Bo w ciągłéy wieku przestrzeni
Wszystko byt traci i ginie.
Tak jak skrzepłéy zimy lody
Grzbiet kryią ciekącéy wody,
A bieg nieuhamowany
Srogiemi dzierżą kaydany.
Kto zatém pragnie spokoynéy starości,
Niechay więc w swoiéy młodości
Stateczné pędzi momenta;
I niechay na to pamięta,
Zeby z radością i chwałą,
Przepędził starość zgrzybiałą."
Skończył — a wszyscy maiąc powstać z ziemi,
Spiewali głosy wspólnemi.

„ Kto chce spokoynéy starości,
„ Niechay więc w swoiéy młodości
„ Stateczné pędzi momenta;
„ I niechay na to pamięta,
„ Zeby z radością i chwałą,
„ Przepędził starość zgrzybiałą."

Gdy iuż skończyli, z miéysca powstali,
I swoie trzodki do domu gnali.

Platon Sosnowski.

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury siedmiu exemplarzy dla miéysc prawem wyznaczonych. Dnia 5 miesiąca Kwietnia roku 1817.

August Becu Prof. Ord. Czł. K. C.